

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Wchodząc do Muzeum Sztuki Nowoczesnej przy Pańskiej, trochę możemy się poczuć jak w jakimś porcie albo może nawet w kontenerowcu, który gdzieś nas zabierze w jakąś podróż i zaczniemy może od tego, dokąd nas zabierze i co po drodze, podczas tej podróży będziemy mogli zobaczyć.

MAX CEGIELSKI: To skojarzenie z kontenerowcem jest oczywiście słuszne. Max Cegielski- pisarz, dziennikarz, współkurator wystawy „Sklep polsko-indyjski”. Zgodnie z pomysłem mojego współpracownika, współkuratora - Janka Simona wystawa jest ułożona, że tak powiem czy skonstruowana przy pomocy kolorowych skrzynek, takich skrzynek bazarowych, takich skrzynek, w których się przewozi zarówno chleb jak i egzotyczne owoce i wszystko inne, ponieważ to jest wystawa, no właśnie też można powiedzieć, że portowa o tym, co zapomnieliśmy o tym, jakie kontakty łączyły Polskę z Indiami w okresie PRL-u głębokiego i też tego późniejszego. Wystawa o tym, że w osiemdziesiątego dziewiątego roku zwracając się, że tak powiem z powrotem ku zachodowi też odcięliśmy się od wschodu i też myślę, że to jest wystawa, która w takim szerszym polu przypomina, że Polska tożsamość to jest zawsze taka walka pomiędzy tym, co przybywa ze wschodu i tym, co przybywa z zachodu i po osiemdziesiątym dziewiątym roku staraliśmy się jakby wrócić do Europy i określać tylko i wyłącznie wobec tego, co w Berlinie, Paryżu czy Nowym Jorku powiedzmy, natomiast ta wystawa przypomina o tym, że naszą tożsamość Polską paradoksalnie kształtowały dalekie Indie, które właśnie się okazuje, że nie były aż tak dalekie jakby się wydawało tylko, że były gdzieś politycznie, ekonomicznie, kulturowo paradoksalnie bliskie w okresie PRL-u. Ja się urodziłem w siedemdziesiątym piątym roku. Janek Simon mniej więcej też, więc z jednej strony pamiętamy PRL i ten PRL nas interesuje. To znaczy interesuje nas jak wyglądało nasze dzieciństwo, ale z drugiej strony już, kiedy byliśmy pełnoletni to PRL-u nie było. My zaczęliśmy jeździć do Indii pod koniec lat dziewięćdziesiątych z „Lonely Planet” pod pachą, z przewodnikiem szukając przygody, szukając egzotyki, szukając duchowości również. Dlatego zaskakiwało i mnie i Janka niezależnie od siebie to, że hindusi jakoś pamiętają jakichś innych Polaków, że tak powiem. Pamiętają jakichś Polaków, z którymi my nie mieliśmy już styczności, czyli takich Polaków handlowców i powstały w Polsce wspaniałe książki takie jak np. prof. Kochanowskiego - książka „Tylnymi drzwiami”, właśnie o czarnym rynku, który zawsze istniał w PRL-u. Od samego początku i to jest książka np., w której pojawiają się takie bardzo krótkie informacje na temat tego, że też był jakiś handel z Indiami, że coś z Singapurem. Natomiast nikt tego handlu nieoficjalnego Polaków z hindusami nie analizował wcześniej zbyt obficie, a nas właśnie pytano, czy mamy kryształ, czy mamy śpiwory i wszyscy byli zdziwieni, że nie mamy, ponieważ normalny, przeciętny Polak, a tych Polaków było bardzo dużo, jednak szczególnie w latach już osiemdziesiątych byli

kojarzeni właśnie z tym. Każdy Polak coś przywoził na handel i oczywiście, że z jednej strony to była w ogóle taka cecha turystyki w okresie socjalizmu, znaczy to była turystyka handlowa tak, jak się jechało nawet na wczasy do Bułgarii to się przewoziło jakieś rzeczy, żeby je sprzedać, żeby jak najmniej dokładać do wyjazdu, albo jeszcze zarobić. Później się jeździło po swetry do Turcji. Ja jeszcze jak jechałem pod koniec lat dziewięćdziesiątych do Indii przez Turcję, to jechałem jeszcze takim autokarem, pełnym handlarzy, którzy jechali do Stambułu właśnie zamawiać dekatyzowane dżinsy, swetry itd. Natomiast my jakby z Jankiem nie do końca wiedzieliśmy, dlaczego oni nas o to wszystko pytają, o te kryształki, no i zaczęliśmy drażnić. Tutaj bardzo ważnym elementem jest to, że pojawiły się filmy i książki o himalaistach takie jak właśnie „Sztuka wolności” - Słoty i Kłosowicza, gdzie himalaiści zaczęli opowiadać o tym, jak oni finansowali swoje wyprawy i jak zaczęli przecierać te szlaki już dalekowschodnie, przemysłowe.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I zanim do tych przemysłowców jeszcze dojdziemy, to może w ogóle byśmy wrócili do tych początków, do tych relacji polsko-indyjskich, jak one wyglądały w czasach PRL-u, jak się zmieniały wraz ze zmianami, które u nas w kraju zachodziły.

MAX CEGIELSKI: Ta nasza opowieść zaczyna się już właśnie w czasie odwilży. Ona się zaczyna w takim okresie, kiedy to wszystko staje się płynne, kiedy to w pięćdziesiątym piątym roku przyjeżdża do Warszawy i do Krakowa i na Śląsk Nehru, czyli pierwszy premier niepodległych Indii. Dwa lata później, w pięćdziesiątym siódmym do Indii leci Polski premier tzw. „Wieczny premier”, czyli Cyrankiewicz i zostają podpisane umowy handlowe. Polscy dygnitarze partyjni szukają jakichś jednak możliwości rozwoju tak, znaczy szukają jakiś rynków zbytu, szukają jakichś biznesów, po prostu, dla Polski, dla siebie zapewne również, a z drugiej strony Indie są krajem oficjalnie niezaangażowanym, ale krajem, który jednak bardzo na lewo, w stronę socjalizmu, w stronę związku radzieckiego się skłania, bo sam Nehru pomimo tego, że skończył studia w Wielkiej Brytanii i był jakby wychowankiem brytyjskiego systemu edukacyjnego, był zafascynowany związkiem radzieckim również z prostego powodu. Trzeba pamiętać, że Indie to były te, już chyba wtedy przynajmniej, z miliard ludzi powiedzmy, około. Po kolonializmie brytyjskim jednak kraj biedny, bardzo. Kraj, który potrzebuje szybko transformacji, potrzebuje jakiejś ogromnej zmiany ekonomicznej w tym momencie, kiedy uzyskuje niepodległość i Nehru w związku z tymi inklinacjami lewicowymi szuka również w obozie socjalistycznym, ale też i to jest jakby istotne, że Polacy jeżdżąc na wschód do Indii spotykali, co chwile zachód już na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych polscy ekonomiści - Kalecki, Lange, Sachs, pracujący w Indiach, właśnie współpracujący z rządem indyjskim, opracowujący plany rozwoju dla Indii spotykają tam specjalistów z kolei z zachodu, ponieważ Nehru zaprasza i tych ze wschodu i tych z zachodu, ci ekonomiści wracają do Polski i powstaje „Polska Szkoła Rozwoju”,

niesłuchanie ważna w sensie historii ekonomii, ale też w sensie takiej historii idei, bo ona jest często uważana przez niektórych badaczy za taką prekursorską wobec studiów postkolonialnych, dlatego, że Ci ekonomiści z „Polskiej Szkoły Rozwoju” zawsze opracowując plany dla Indii, dla Mongolii, dla Khany, dla Afryki. Zawsze biorą pod uwagę lokalne tradycje, lokalną ekonomię, lokalne społeczeństwo. To nie jest desant idei tak, że przyjeżdżamy i mówimy Wam w Afryce czy w Azji jak ma być. Dla polskiej ekonomii, dla polskiej myśli te kontakty z Indiami są ważne. Są ważne, ponieważ jeżdżą tam inżynierowie polscy, ponieważ tych umów handlowych jest coraz więcej. Nehru chce mieć fabryki takie jak w Polsce. Chce mieć industrializację, więc fabryki szkła, przetwórnictwo cukru, kopalnie, statki wielkie, robione w Stoczni Gdańskiej później dla Indii i to jest taka oficjalna struktura, oficjalny dyskurs, który np. powoduje, że jeszcze ja jak jechałem do Indii pod koniec lat dziewięćdziesiątych wiza indyjska była za darmo, wciąż, przez cały okres PRL-u wiza do Indii była za darmo. Dostawało się ją w przeciągu dwudziestu czterech godzin, bez żadnego problemu. Ta wystawa „Sklep polsko-indyjski” jest trochę o takim wschodnim oknie na świat. To znaczy mamy żelazną kurtynę oczywiście, niektórym udaje się wyjechać do Paryża, symbolicznego. Teraz paradoksalnie jest łatwiej polecieć do Indii. W siedemdziesiątym siódmym roku, „Lot” otwiera połączenie przez Dubaj i Bombaj do Bangkoku i do Tajlandii, który pokazuje w postaci reklamówki z Bolkiem i Lolkiem, która wtedy powstała, a już w latach osiemdziesiątych „Lot” lata bezpośrednio raz w tygodniu do Indii...

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: ...ułatwiając trochę pracę przemysłnikom.

MAX CEGIELSKI: Dzięki tej oficjalnej strukturze, którą są też biura „Lot-u” otwiera się właśnie biuro „Lot-u” w Delhi i to jest ta oficjalna struktura, która umożliwia zupełnie nieoficjalne kontakty. Nie byłoby tych nieoficjalnych, bez tych oficjalnych. Paradoks jest też taki, to jest ta część wystawy poświęcona komputerom, które Polacy sprowadzają z Singapuru do Indii. Komputery, magnetowidy, sprowadzają też z Singapuru do Polski. Szmuglują złoto z Singapuru do Indii, zarabiając ogromne pieniądze i wtedy np. pod koniec lat osiemdziesiątych była taka afery w prasie polskiej, że jakiś grupa studentów zaopatruje polskie oficjalne instytucje komputerami przemysłowymi, nieoficjalnie, z Singapuru. To był już ten okres, kiedy z kolei ten poziom oficjalny się musiał wspomagać tym nieoficjalnym. Mamy po odwołaniu stanu wojennego potworny kryzys ekonomiczny w Polsce, jednak próby dawania ludziom jakiegóś przestrzeni, w tym sensie, że myślę, że władza przymykała oczy na zarówno, nie wiem sprowadzanie czegoś z Jugosławii, jak i na sprowadzanie tekstyliów z Indii. Rynek jest wypłaszczony, więc te wszystkie szmaty z Indii cieszą się ogromną popularnością i cały czas te dwa poziomy, nieoficjalny i oficjalny się jakoś tam zazębiają i myślę, że skoro na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych na kontaktach walutowych w Polsce, legalnie już funkcjonujących, od Gierka, który to umożliwił, mamy parę miliardów dolarów. To to oznacza, że ta nieoficjalna ekonomia,

oczywiście nie tylko złoto z Singapuru i nie tylko tekstylia z Indii, bo też gdzieś tutaj bliższe interesy wygenerowały ogromne pieniądze, które tak jak rozmawialiśmy z ekonomistami, szykując z Jankiem Simonem wystawę, te pieniądze były istotne. To była twarda waluta w rękach prywatnych, którą można było w latach dziewięćdziesiątych już nią obracać i jest parę dużych nazwisk w polskim biznesie, które oczywiście nie jesteśmy w stanie tego udowodnić, nie chcemy mieć wytoczonych procesów sądowych, ale z pewnością jest parę dużych firm, banków, instytucji, nazwisk, które właśnie w tej Azji dorobiły się tego tak zwanego pierwszego miliona.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Polskie władze przymykały oko na to, w jaki sposób pracowali nasi ekonomiści i inżynierowie w Indiach. Przymykały oko na ten drugi obieg. Przymykały też oko na to, co się działo w towarzystwach przyjaźni polsko-indyjskiej, bo to też były takie specyficzne miejsca w PRL-u.

MAX CEGIELSKI: Pierwsze umowy Cyrankiewicza, to były umowy, które zawierały wszystkie punkty dotyczące ekonomii, ale też zawierały bardzo bliską współpracę kulturalną i już właśnie pod koniec lat pięćdziesiątych zostaje utworzone to „Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej”, po którym właśnie w tej chwili nie ma śladu, a ze wszystkich informacji, które zebraliśmy wynika, że po „Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”, które było trochę nadmuchane, sztuczne i po prostu jakby musiało istnieć „Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej” było drugie, co do liczebności i też było najbardziej prężne i najbardziej, że tak powiem, prawdziwe. To znaczy ludzie rzeczywiście tam wstępowali, ponieważ interesowali się Indiami. I dla takiego pokolenia już hipisów, powiedzmy z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, co pokazujemy na wystawie w wywiadach z Kamilem Siewowiczem, Milo Kurtisem, Wojtkiem Waglewskim i wieloma innymi, to były oazy wolności i niezależności. Trzeba pamiętać, że za długie włosy można było dostać albo w zęby od chuliganów, albo pałą od milicjanta, natomiast na Wierzbowej w Warszawie, ale też to towarzystwo miało oddziały wszędzie w całej Polsce, w Płocku w Krakowie itd. To to były takie oazy wolności za aprobatą władz, w pewnym momencie prawdopodobnie służba bezpieczeństwa się zaczęła tym bardzo interesować, ale wtedy się okazało, że to jest towarzystwo wynikające z umów międzynarodowych. Indie są naszym ważnym partnerem ekonomicznym i to, że tam przychodzą Hippisi, że tam jest joga, że tam jest teozofia, że tam na wykłady właśnie słynnego Leona Cyborana przychodzi po dwieście-trzysta osób, to nic na to nie można poradzić, więc to towarzystwo było takim rozsądnikiem idei. Co ciekawe, „Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Indyjskiej” jest np. dzisiaj przez taką radykalną prawicę katolicką, oskarżane o to, że było w ogóle z kolei przybudówką właśnie ubecji, że miało służyć do niszczenia chrześcijaństwa w Polsce, właśnie przez propagowanie jogi i teozofii, co wydaje się raczej naciągana koncepcją, żeby było aż tak, ale paradoks jest taki, że te idee duchowe, wschodnie, były przeciwwagą zarówno dla socjalizmu, dla takiego, że

tak powiem dogmatu PZPR-owskiego, jak i były konkurencją, przeciwwagą, dla takiego tradycyjnego, katolickiego stylu życia. Wydaje nam się z Jankiem Simonem, że to doświadczenie Indii wschodu, z okresu PRL-u było ważne społecznie na wielu różnych poziomach i dlatego warto było zrobić tę ekspozycję, żeby poznać własny kraj, jego historię, to dobrze się spojrzeć w jakieś zwierciadło, w jakieś lustro, które to będzie odbijało i z jednej strony tak jest, że my pokazujemy Polskę przez pryzmat Indii i myślę, że zapraszamy na tą wystawę ludzi, którzy chcą się czegoś dowiedzieć o Polsce, po prostu, ale z drugiej strony no to jest jednak wystawa też bardzo o Indiach, bo Indie są zazwyczaj strasznie stereotypowo kojarzone z duchowością. Indie, fakirzy, no właśnie buddyzm, hinduizm, puja itd. Natomiast Indie są jedną z największych gospodarek świata, w tej chwili, są potęgą absolutną. Ich historia, kiedy uzyskały niepodległość, po II wojnie światowej, jest bardzo podobna do historii Polski. Czy właśnie socjalizm, później z kolei w latach dziewięćdziesiątych Indie się tak samo otwierały jak my, więc to jest taka wystawa, która też przełamuje schemat myślenia o Indiach. To jest jakby wystawa, która pokazuje Indie od strony polityczno-społeczno-ekonomiczne. Myślę, że dla tych, którzy chcą się czegoś dowiedzieć o Indiach to jest też interesująca propozycja, ponieważ my zaczynamy tą narrację od lat pięćdziesiątych, więc nie koncentrujemy się za bardzo na tych tak zwanych obozach, ale obozach w sensie pozytywnym, czy wioskach dla polskich dzieci, które powstały w Indiach podczas drugiej wojny światowej, kiedy część jakby armii Andersa, że tak powiem, Polaków z Rosji sowieckiej przez Indie się wydostawała i tam otrzymały wspierającą pomoc. To jest taki wątek, który jest ostatnio przypominany, natomiast wszystkim ta wystawa przypomina o tym, że Polska niekoniecznie była taka jak nam się wydaje. To po pierwsze, a po drugie, że pomimo tego, że teraz się zamykamy na świat i boimy się świata w zasadzie, mam wrażenie, to Polacy, przynajmniej w tym okresie, w Indiach byli bardzo otwarci, bardzo odważni, jak tylko mogli to jeździli w świat, szukali dróg, szukali spotkań, potrafili się dogadywać z ludźmi z innych stron świata, wyznających kompletnie inną religię, inną kulturę itd., więc myślę, że to jest taki pozytywny przykład na przyszłość, że potrafimy i powinniśmy jednak spotykać się z innymi kulturami.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie